



ROK IX.

MARZEC 1934 R.

NR. 7.

TREŚĆ: 1. Nekrolog. 2. W dniu 19 marca! 3. Kochany Wódz! 4. Młodociane marzenia. 5. Szukajcie ideału. 6. Podstawy ruchu organizacyjnego. 7. Wczoraj i dziś... 8. Psychologia tłumu. 9. Nieznanym rycerzom... 10 Szaleńcy. 11. Wspomnienia z „Wieczorku tanecznego”. 12. Kącik Harcerski. 13. Z nadesłanych czasopism. 14 Kronika. 15. Życie organizacyjne. 16. Humor. 17. Dział rozrywek umysłowych.

Skład wydawnictwa „Promienia“.

Kierownik Wydawnictwa — Zbigniew Komęza VII.
Redaktor naczelny — Kazimierz Pieczyński VII.
Kolporter naczelny — Jan Krupa VII.
Skarbnik — Edward Grzęda VI.

Komitet Redakcyjny :

Redaktor nac. : — Kaz. Pieczyński VII.
Dział krytyczny — M. Jakubowski VII.
„ rozrywek umysł. — B. Wiertelak VI.
Kronika i życie organiz. — Zb. Komęza VII.
Kącik harcerski — E. Serwański, VIII.

Nadto członkami Komitetu są:

L. Pankanin VIII. — J. Rajski VIII. — Fr. Zieliński VIII.

Komunikaty Redakcji.

Wszelkie artykuły, poezje i nowelki należy nadsyłać do 20-go każdego miesiąca. Artykuły muszą być pisane **czytelnie**, na jednej stronie arkusza (jednostronnie) i atramentem. Zwracamy uwagę, iż prace, których wygląd przypomina hieroglify egipskie czy (nieodczytalne!) pisma etruskie nie będą przyjmowane. Sprawozdanie z zebrań wszystkich Towarzystw należy nadsyłać krótkie i zwięzłe. Rękopisów się nie zwraca.

Uprasza się o podawanie oprócz pseudonimu nazwiska.

Na własną prośbę zwalniam z obowiązków kronikarza „Promienia” kol. St Hoffmanna. W imieniu Redakcji składam kol. Hoffmannowi serdeczne podziękowanie za redagowanie działu „Kronika”.

Z powodu braku miejsca nie możemy niektórych artykułów umieścić w bieżącym numerze.

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję. —

PROMIEŃ

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.
nakładem T. T. Z-u



W nocy z dnia 1 na 2 marca zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami przeżywszy 33 lata, profesor naszego gimnazjum i oficer rezerwy

ś. p.

Marjan Brudny

Zmarły w roku 1919 wstąpił do armii polskiej, walczył w obronie Lwowa a następnie brał udział w wojnie bolszewickiej. W grudniu 1920 r. musiał wystąpić z wojska spowodowany chorobą serca. Po wojnie był on profesorem w seminarjum w Czarnkowie, gdzie był też komendantem „Strzelca”. Półtora roku temu został przeniesiony do Ostrowa, gdzie był profesorem w gimnazjum męskim i żeńskim. Oprócz tego był on referentem oświatowym „Strzelca”. Przed trzema miesiącami zapadł na gripę, z której wywiązało się zapalenie stawów i inne komplikacje. Osłabione serce nie wytrzymało. Przeleżawszy przeszło dwa miesiące w szpitalu zgasł w kwiecie wieku pozostawiając w sercach młodzieży — którą tak ukochał — nieukożony żal.

Dnia 5 marca po mszy św. żałobnej grono profesorskie i młodzież obu gimnazjów ze sztandarami, delegacja seminarjum z Czarnkowa, delegacje szkół powszechnych, delegacja podoficerów i kompania „Strzelca” przy dźwiękach orkiestry 60 p. odprowadziły ś. p. zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Cześć jego pamięci!

mgr inż. Czajka Albin

W dniu 19 marca!

„Bez czi dla wielkości
Niema potęgi państwa.”

Obserwując życie ludzkie pojedyncze i zbiorowe, zauważymy, że właściwością dusz, umysłów i serc ludzkich, to uznanie, cześć i hołd dla ludzi, których twórcza działalność ujawnia się w sposób dobroczynny i skuteczny dla sprawy, drogiej ogółowi. Do rzędu takich osób należy zaliczyć obecnego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, dzisiejszego Solenizanta, człowieka, którego życie „trud trudów”, pasmo wysiłków i czynów ryzykownych zmierzających do odzyskania wolności, a po jej osiągnięciu, do ugruntowania bytu Polski i zapewnienia jej mocarstwowego stanowiska w rządzie państw europejskich. A dziś, kiedy rozkwit Polski budzi u obcych niemały podziw, możemy powiedzieć, że do rozkwitu tego nie doszłoby, gdyby u steru państwa nie stanął J. Piłsudski. Praca nad rozwojem Polski w takich warunkach jakie stworzyła wojna światowa, była rzeczywiście pracą wielką, tytaniczną, pracą twórczą, dla której trzeba się poświęcić z ukochaniem Ojczyzny. Miłości tej i poświęcenia dla Ojczyzny, o którą walczył, nie zabrakło Marszałkowi nigdy. Kiedy na dźwigające się z ruin wojny światowej młode Państwo polskie ruszyła w roku 1920 nawała bolszewicka, ujął w swe ręce inicjatywę odparcia wroga. Pod boki swego bohatera cały naród jak jeden mąż stanął pod bronią i rozbił w strzępy armję bolszewicką. Wprawdzie wolność była osiągnięta, ale wiele pracy i wysiłków trzeba było jeszcze włożyć w to dzieło, aby je uczynić wielkiem i doskonałem. Zadanie to podjął się spełnić Piłsudski, obejmując urząd Naczelnika Polski. Praca jego na tem stanowisku była jest i będzie tem źródłem, z którego wypływa potęga i wielkość Polski.

Dziś, w dniu Imienin Patrona, kiedy jak zawsze jasnym i ożywym blaskiem świeci Narodowi, wlewając w żyły jego organizmu coraz to nowe siły ożywcze, zewsząd płyną szczerze życzenia ku Jego Osobie, aby Jego idea i ukochanie Ojczyzny przeniknęło Rzeczypospolitą z krańca w kraniec i żyło w niej na zawsze. Dziś cała Polska składa hołd i cześć swemu Naczelnikowi w uznaniu zasług położonych około odbudowy i utrwalenia tej drogiej perły, jaką jest Niepodległość Polski!

Redaktor Naczelny.

Kochany Wódz!

Już tak corocznie w dniu 19 marca przeżywamy chwile podniosłe, wzuszające, porywające. Tak w nastroju, wpatrzeni w wymykające się chmurom słońce, dumamy nad wzrastającą potęgą naszej Polski, nad jej mocarstwowością. Jakoś ten Dzień, to jeden z tych niewielu, w których wolno nam na krótki czas, obejrzeć się wtył za nami, oglądnać nasz trud, naszą pracę i ból. W tym Dniu robimy nasz bilans i nasz program serc, w nim musimy w ciągłym „wyścigu pracy” odetchnąć i gdzieś w auli, świetlicy, w klasie, czy w domu pogwarzyć o wielkich rzeczach o wielkim człowieku jakby z bajki, z urojenia powstałej, o wielkim Wodzu-Rycerzu, z żelazną wolą i energią Wojsko Polskie stworzył by je w „krwawy bój”, po laury prowadzić, o Budowniczym co na gruzach nowy Dom postawił, o Gospodarzu, co śpi-chlerze napelnia, o Ojcu, co swych dziattek pilnie strzeże.

Kiedy w gwarze życia codziennego po trudzie i znoju szukamy ukojenia dla naszych nerwów to mimowoli patrzymy w przeszłość, zaglądamy do historii. Tej historii przyświeca czasem słońce jasne, promienne, czasem błyskawice i krwawe pioruny, czasem noc zajadła, okrutna, noc długa, wśród której błyska tylko taki światła kaganek, jaki naród sam sobie zapali. Noc to klęska, fatalny zbieg okoliczności, pioruny, to nawiedzenie Boże — słońce, to szczęście, to uśmiech niebios. To słońce pada na brylant najczystszej wody, na postać pełną szlachetnego charakteru i nie zastąpionych zalet, na postać „Szarego Komendanta”.

Z tej postaci „Szarego Komendanta, bije na nas Jego smutek, jego gorzyc i cierpienia a tylko czasem ozdobi ją lekki przeblask zadowolenia jakby chciał pokazać, że jest triumfatorom i zwycięzcą. Te zmarszczki wryte głębokimi brzdami na Jego obliczu, to Sybir, to „Dziesiąty Pawilon”, Petersburg, to Magdeburg.

Bo też od najwcześniejszej młodości mały Ziuk chociaż pochodził z Litwy kraju „sielskiego i anielskiego” to tam rozkoszy nie zaznał. Rusyfikacja kraju sięgała swą drapieżną łapą przedewszystkiem za młode dusze. To też Józef, jako Polak, w gimnazjum ciągle był poniewierany. Nic też dziwnego, że skończywszy to „ruskie więzienie”, poświęcił się całkowicie tajnej pracy w Polskiej Partji Socjalistycznej. Jakby na ironję losu, jakby moskale kierowani przeczuciem, mieli domyśleć się w nim swego przyszłego śmiertelnego

wroga, zaledwie rozpoczął swą pracę, już kazano mu gnąć w katogach Sybiru. Lecz Sybir nie złamał tak ugruntowanego już w młodości charakteru, ale zaszczerpił mu w serce jad, którym kasał ustawicznie wielkie Cesarstwo. Po kilku latach z stamtąd jednak wrócił. W pracy w zapomnieniu o sobie szedł wpatrzonej w przyszłą Polskę Niepodległą. Ten Ideał przyświecał Mu w każdej pracy. Czy gdy tworzył P. O. W., czy Strzelca, czy może podczas wydawania „Robotnika”. W tę pracę wkładał całą swą energię, zdolności, zamiłowanie. Tę pracę miał częściowo uwieńczyć już zaraz na początku wojny światowej kiedy „Pierwsza Kadrowa na moskala ruszała”. Pasma pracy w Legionie zostało zerwane jego rozwiązaniem i osadzeniem Pilsudskiego w Magdeburgu. Stąd już jak triumfator wraca do Polski, która wdzięczna, powierza mu najwyższą władzę, funkcję naczelnika Państwa. Zdawało się, że ta praca pokojowa, zajmie już dalszy żywot marszałka. Lecz nowe gromy ukazały się na dopiero co odkrytym polskim niebie. Oto „Czerwony wschód” nie nasycony jeszcze własną krwią, zapragnął i naszą dolać do tego wielkiego morza zła i zepsucia. Temu trzeba było stanowczo zaradzić. Uczynił to sam Naczelnik. Jak zaś nas obronił o tem poucza nas dzień 15 ty sierpnia, Ta wojna nie miała być ostatnim Jego czynem. Wprawdzie odsunął się na jakiś czas do swego cichego Sulejówka na ukochaną Litwę, ale poczuł, że nie czas na odpoczynek. Polska jeszcze Go potrzebuje, bo już wróciła na tory przedrozbiorowego bezrządu i bałaganu społecznego. Położył przez pamiętny przewrót majowy swą rękę na słabnącem coraz bardziej tętnie państwa, wzmożył je i do dzisiaj nad niem czuwa.

Dziś staje się niezastąpionym u naszego steru, odnosi największe sukcesy wewnętrzne i zewnętrzne. Daje nam nową Polskę, nową duszę. Buduje Polskę, jakiej świat nie widział. On zadziwia świat, czyni nas nieodzownymi, koniecznymi i decydującymi w całym świecie bo, On walczył o Polskę, On ją zbudował i On nią rządzi! Póki serce polskie kołatać będzie w piersiach naszych, póki starzec konający polskim językiem poprosi Boga o miłosierdzie, póki dziecię na łonie matki polską mową pierwsze swe wyrazy zaszczebioce, póty żyj w naszej duszy i naszej myśli
KOCHANY WODZU POLSKI!

Bernard Karge

Młodociane marzenia.

Zadumał się Ziuk nad książką...

Wzrok przed siebie utkwił.

Słońce rozluniło się na zachodzie czerwienią.

Żagiew krwawego pożaru pół nieba ogarnęła.

Świat cały w złocie i purpurze się kąpał.

Światło odchodzącego dnia, przesiane poprzez drzew parkowych grzywiaste korony, subtelnymi tonami, jak baśni czar miękkimi, barwiło potężne konary i pnie rozrosłe dębów, topoli strzelistych maszty i lip prastarych tytaniczne postacie. Gasnący brzask krzesał miljarady iskier, rubinowych lśnien i bursztynu migotów w pociemniałych, gwarnych, a zadumanych Mery wodach...

A stary park szumiął — gadał...

a woda wciąż szemrała i biegła w błękitniejącą dal...

Ziuk, zapatrzony w tę tęczową grę kolorów, zasłuchany w szmerne rozmowy wśród wieczyście smutnych, zasłuchany w szum parkowych kolosów — dumal... może przeżywał obrazy świeżo przeczytanej książki, która otwarta na kolanach chłopięcych widniała... a może marzenia snuł baśniowe, by równie wielkim, by równie sławnym się stać, jak ci bohaterowie z tej oto książki... może rycerz śnił się mu skrzydlaty, w błękitnej zbroicy, z skrzydły u ramion szumiącymi, z błyskiem miecza oślepiającym w prawicy mocarnej... może jawił się mu powstaniec w potarganych szmatach, pokrawiony, ranami okryty, do piersi bagnietem wroga skłótej strzęp krwawego sztandaru przyciskający... może sam widział siebie na czele zastępu tytanów, stałą więź niewoli, mocą swą kruszących... a może wsłuchiwał się w żalne szmery drzew, co wyrosły wolne i w gędźbę cichych wód, w skargę, tej ziemi całej, w te szelestne, brzękliwe, o okrutnie smętne modły natury, na obce się władanie skarżące... może wzrok swój topił w ostatnie błyski gasnącego dnia, staczającego walkę z mrokiem, coraz bujniejszą falą zatapiającego świat.

I zgąś dzień.

i zwyciężył mrok...

Ziuk drgnął — posmutniał.

— Czyżby mrok miał już niepodzielnie i wieczyście rozpostrzeć swe władztwo, nad tą krainą smutną... Czy już nowy dzień, nowy brzask nie zaświta tej ziemi; co taką smętą zanosi się skarga wieczorna?

— Wtem pojaśniało mu oblicze, zagrały tysiącami ogni oczy dziecka, oczy myślące, o władztwie i mocy Polski marzące. Wie bowiem mały Ziuk, wie marzyciel młodociany, że po nocy ciemnej nowy świta dzień, nowe się światło na

wschodzie rozpala i bierze w swe złote, promienne włada-
nie świat. Świat poszarzał.

Ziuk!.. Ziunek! — a gdzież to panicz? — wrywa go
z zadumy wołanie.

Ach jak to już szaro — zamknął książkę, rzuca ku par-
kowi ostatnie spojrzenie i spieszy ku dworkowi.

Zapewnie już czekają, myśli, biegnąc cienista, topolową
aleją pod sam ganek dworku modrzewionego wiodąca.

— Ej paniczu tam w salonie już czekają, a Ziunek po
parku ugania — gderała pokojowa.

Ziuk się zaniepokoił,

— Czy mamusia już czyta?

— E nie — pani czeka właśnie na panicza.

Ziuk przebiegł obszerną sień zapelnioną bronią i trofe-
ami myśliwskimi i wpadł do obszernej komnaty.

Na kominie trzaskał już wesoło ogień; smolne szczapy
płonąc, oblewały czerwonym blaskiem komnatę.

Świecznik rzucał smugę jasnego światła

Przy kominie skupiła się rodzina Piłsudskich: matka,
ojciec i gromadka rodzeństwa, oraz cała rodzina powstańca
Butlera, który co dopiero wrócił z wygnania.

Matka zwróciła się do wchodzącego.

— Czemuś się spóźnił, Ziuk?

— Książkę czytałem, a potem zamyśliłem się
i tak mnie wieczór zastał.

No już dobrze — usiądź tu przy mnie i słuchaj;

I poczęła czytać z trzymanej w rękę książki; były to
poezje Krasińskiego ulubionego jej autora. Płynęły melodyjne
słowa nabrzmiałe miłością ojczyzny i głębokiem wczuciem się
w rzecz, a wszystkich twarze były spokojne, skupione, cz-
sem przez czyjeś oblicze przemknął ogień zapalu, wzrusze-
nia, czasem westchnienie poniosło się z czyjejs piersi... a sło-
wa melodyją dusze pieściły, nieciły zarzewie nowych nadziei
i otuchy.

Ja wam mówię — niedaleki

Zbawiciela Objawiciel

Niedaleki — nam przed wieki

Obiecany Pocieszyciel!..

A Ziuk słuchał i marzył.

Dość już długo — dość już długo

Brzmiał na strunach wieszczów żal!

Czas uderzyć w strunę drugą,

W czynów sta!..

... i „z trudu naszego i znoju

Polska powstała by żyć!”

A tego trudu „magna pars fuit” — Piłsudski.

Stefan Gutsche Va.

Szukajcie ideału.

„Szukajcie ideału! Ideał, to nie tylko tchnienie ożywczego powietrza wśród dusznej atmosfery egoizmu ludzkiego, to nie tylko światło, które prowadzi wśród zwątpień i przeciwności, mieć ideał to znaczy mieć rację bytu.”

Leon Bourgeois 1)

Żyjemy w okresie trudnym tak pod względem materialnym, kulturalnym, jak i moralnym. Kłopoty materialne zjawiały się z powodu znanego, i dobrze przez wszystkich odczuwanego kryzysu ekonomicznego. W związku z tem zanika życie kulturalne. Rozwój bowiem kultury jest częstokroć ściśle związany z rozwojem bytu materialnego ludzkości. Upadek moralny przeżywamy dlatego, że szereg jednostek, grup i społeczeństw, nie mogąc wytrzymać trudnych warunków życiowych, załamuje się, powodując przestraszenie a niekiedy prawdziwą panikę. Na ustach ludzi coraz częściej pojawia się pytanie: — co to będzie?

Nasze życie szkolne w niektórych wypadkach, a czasami zupełnie, upodabnia się do wyżej wymienionej sytuacji. Niezależnie od tego spoczywa na nas, tak zresztą jak i na wszystkich innych, ciężar prawa naturalnego, ludzkiego, prawa życia społecznego; musimy podporządkować się prawu rodzinnemu, nas dotyczą przeróżne zobowiązania państwowe, jesteśmy wreszcie obciążeni szeregiem praw, regulaminów i przepisów naszego życia ogólnie szkolnego, jak i klasowego.

Wśród takiej mechanizacji życia, które jak nam się często słusznie wydaje, czyni nas niejako automatem, trudno znaleźć własną ścieżkę życia, trudno znaleźć kącik, w którymby można wypocząć, nabrać sił, spojrzeć spokojnie na świat i wreszcie iść naprzód.

Trzeba więc znaleźć coś wyższego, by pod ciężarem zobowiązań, utworzonych przez ludzi, nie uderzyć twarzą w ziemię - trzeba ideału. Słusznie bowiem powiedział Bourgeois² że „dać człowiekowi ideał, jesto dać mu kierunek bodziec do czynów”.

Skąd wziąć ideał, jak go wytworzyć!

Jeśli przyjmiemy za Wagnerem³ że ideał jest uosobieniem prawd, których zarodek w sobie nosimy, to można powiedzieć, iż człowiek może go sam wytworzyć.

Ideałem jest to, czego człowiek nie posiada a pragnie gorąco uzyskać. Ideałem młodzieży mogą być początkowo rzeczy drobne jak uzyskanie dobrego stopnia, zdobycie po-

1) Leon Bourgeois, b. minister oświecenia Francji. Mowa z r. 1891.

2) Tamże.

3) C. Wagner: „Młodzież” — Ks. III rozdział III.

wagi i wpływu w klasie, chęć doskrobania się, choćby skromnego stanowiska w towarzystwie, albo też objęcia kierownictwa ruchu społecznego szkoły itp.

Napozór mało ważne sprawy. Iłeż jednakże zawierają pożytku i dobra dla jednostki. Dążąc przecież do czegoś, trzeba wydać z siebie te wartości, które się posiada, a w braku tychże trzeba je sobie stworzyć. O to właśnie chodzi! - oderwać się od gnuśnego, zmechanizowanego i przyziemnego życia a dążyć do ruchu. Młodzieniec, zdobywszy jeden ideał, dąży po drugi, trzeci, coraz wyżej, z większym zapasem sił, wiedzy, inteligencji - stwarza wokoło siebie zdrową atmosferę, aż wreszcie zaprzęga się w szeregi ludzi zorganizowanych - staje się szermierzem jakiejś idei-człowiekiem wyższej kategorii.

Tymczasem wśród wielu z młodzieży daje się zauważyć pewne zubożenie do spraw ideowych, czego dowodem zamieranie ruchu organizacyjnego. Wydaje się, że zamykają poprostu oczy na te wszystkie, wielkie i ważne zagadnienia życiowe. Nie biorąc udziału w życiu społecznym, a tem samem nie mając żadnego ideału - przeważnie tak jest - nie wiedzą, że tracą bardzo wiele, że zaprzeczają sposobności rozwijania się, kształcenia się. Do tych wartoby naprawdę zawołać: „Szukajcie ideału! Ideał to nietylko tchnienie ożywczego powietrza wśród dusznej atmosfery egoizmu ludzkiego, to nietylko światło, które prowadzi wśród zwątpień i przeciwności; mieć ideał to znaczy mieć rację bytu”.

Iłeż to swoistego uroku posiada młodzież zorganizowana - synowie idei! Jakże różnią się od swych rówieśników, przywiązanych do wszystkiego tego, co niskie, puste, bez treści, bez piękna i pożytku!

Kiedy więc jedni, pełni wiary i entuzjazmu, ogarniają najgorętszymi uczuciami ludzi i świat i starają się dla niego pracować, to drudzy w oczach karleją, więdną, stając się nieużytkiem, albo, co gorsza, pasorzytami zdrowych jednostek, grup, czy też społeczeństw.

„Kochając zaś to wielkie życie ludzkości, którego nasze jest częścią, a poza życiem ludzkości to, którego z kolei ludzkość jest tylko objaśnieniem, kochając dobro, prawdę, sprawiedliwość, wychodzimy poza obręb własnego istnienia i stajemy się dziedzicami życia najszlachetniejszego, najbardziej godnego posiadania”.¹

Prawdą jest, że ludzie idei, w swej wielkiej dążności, doznawają przykrości, bóle i szkody, ale przecież „ludzkość żyje boleścią, ofiarą, śmiercią najlepszych swych dzieci”.²

1) Tamże.

2) Tamże.

Boleść, ofiara, śmierć nie odstrasza rycerskich szermierzy idei od walki z przeciwnościami życiowymi, ale przeciwnie stają się one powodem większej wydajności wszelkich wartości.

Albowiem „żyć życiem pełnym, wszystkimi władzami naszej istoty, zużytkować moc, którą posiadamy, spełniać to, co w naszej mocy, stać się tem, czem zdolni jesteśmy stać się, oto cel życia.”¹

Państwo nasze potrzebuje właśnie takich ludzi żyjących w tym celu - ludzi pracujących z duchem pełnym poświęcenia, ludzi idei, którzy potrafią skupić się „pod chorągwią powszechnego ideału, któremu na imię P o l s k a. Nic więcej tylko ten jeden wyraz.”²

Jeśli więc, my, młodzież, chcemy dążyć do wielkości naszej ojczyzny to szukajmy wszyscy ideału, a wtenczas staniemy się prawdziwymi szermierzami idei. Bo „naród nie może rozwijać się i żyć bez wielkich idei przewodnich. Na horyzontach swojego istnienia musi on mieć jasno płonące światła, ku którym zdąża w najpochmurniejszą nawet noc dziejową, z wiara, że cel osiągnie, z nadzieją, że jest tego celu coraz bliższy”.³

Edward Mieczysław Serwański.

Podstawy ruchu organizacyjnego.

Znajdujemy się właśnie w okresie ustalania programów pracy organizacji istniejących na terenie naszego gimnazjum, nie od rzeczy więc, sącąc będzie skreślenie kilku uwag, które wiążą się ściśle z obecnym stadium pracy organizacyjnej, a mogą mieć wpływ na jej dalszy tok.

Naczelną zasadą ruchu organizacyjnego jest celowość, zatem wszystkie zamierzenia i plany winny być w ten sposób konkretyzowane, by w wyniku końcowym przynieść maximum zrealizowanego celu, by cel ten okazał się czemś rzeczywiście wpływającym na bieg życia organizacyjnego, nie zaś albo utopją, albo sztandarem wskazywanym zdala, nie grupującym jednak w koło siebie tych, którzy go wskazują.

Celowość ruchu organizacyjnego łączy się z idea w imię której poszczególne organizacje pracują. Nie każdej z organizacji przyświeca ten sam cel, nie każda wyznaje te same zasady ideowe. To jednak nie powinno w najmniejszej

1) Tamże.

2) Zdzisław Dębicki: „Narodziny ideału” VI.

3) Tamże.

nawet mierze wpływać na pewne normy ruchu organizacyjnego, zwłaszcza dotyczące kwestyj ideowych. Ta dziedzina ruchu organizacyjnego zawsze musi odznaczać się szczerością i swobodą a więc cechami wpływającymi przede wszystkim na dynamikę ruchu, tak koniecznymi dla organizacji jak swoboda myśli i ducha konieczna jest dla jednostki.

Bardzo duży wpływ na cały ruch ma ustosunkowanie się doń tych, którzy w nim biorą udział. Czegoż im trzeba?

Zanim omówię wymogi stawiane 1) jednostce i 2) grupie zainteresowanej w życiu organizacyjnym, wspomnę jeszcze o dwu warunkach stanowiących „*conditio sine qua non*” dodatniego rozwoju tego życia a mało dotychczas uwzględnianych. Są niemi: 1) chęć, ochoczość do pracy i 2) altruizm i to zarówno jednostkowy jak i zbiorowy. Czynniki to bardzo ważne, one bowiem decydują o duchu całego ruchu i jego skuteczności. Ruch organizacyjny nie po to jest kultywowany w szkołach średnich, by istniał jako pole przymusowej, serwilistycznej — protekcyjnalistycznej pracy, lecz by rozwijał te zainteresowania, którym młodzież hołduje, by ją porywał w swój wir nie dlatego, że „tak czynią inni” lub „tak wypada” czy też „to będzie najkorzystniejsze” lecz że młodzież sama w sobie czuje chęć do pracy, czuje wezbrane siły, dla których potrzeba ujścia. Siły te mają nie ginąć. Wypłynawszy ze swego źródła tam się mają kierować, gdzie ich brak, tam zmieszać, gdzie ich wciąż trzeba, mają żyć w altruizmie, jednej z podstaw wszelkiego ruchu organizacyjnego.

„Razem młodzi przyjaciele.”

A teraz wróćmy do wspomnianej już wyżej jednostki i grupy. Czegoż to wymaga się dla dobra ruchu organizacyjnego od jednostki?

Ruch każdy wtedy będzie zdrowym, wtedy rozwinie się, gdy zarówno jego kierownicy jak i uczestnicy będą zdolni do kierowania nim w zbiorowym porozumieniu dzięki zdolnościom wrodzonym i nabytym. Na plan pierwszy wysuwają się przede wszystkim: wiedza, inteligencja, praktyczność, zmysł organizacyjny wytrwałość i rzetelność. Oczywiście pełne scharmonizowanie tych cech jest wypadkiem bardzo odosobnionym, w każdym jednak razie dążyć trzeba w miarę sił i możliwości, albo do okazania go i rzucenia na szalę swej pracy w organizacjach albo do wyrobienia w sobie jak-nadalej idącego udoskonalenia.

Niemniejsze wymagania stawia się i zespołowi jednostek zgrupowanych wokół jednego celu a więc pewnej jednostce organizacyjnej! Na czoło wysuwa się znów wiedza, jednak już nie ta, co w wypadku poprzednim a. że tak powiem,

fachowa. Organizacja winna zrzeszonym w niej członkom dać pewne minimum wiedzy dotyczącej zainteresowań reprezentowanych w jej ideologii a ta zbiorowa wiedza, dorzucona do wiedzy organizacyjnej innych grup stworzy dopiero całokształt reprezentujący poziom organizacyjny zakładu. Od grupy wymaga się dalej: twórczej, zbiorowej siły, zgrania się, ochoty do pracy zespołowej i jej zrozumienia, wymaga się dziś czynu zgodnego, uwarunkowanego posiadaniem wyżej wymienionych znamion, myśli, będącej syntezą zdrowych, pożytecznych zainteresowań i zbiorowego ducha ofiary ducha poświęcenia, ducha zrodzonego samoczynnie lub świadomie przyjętego od tych grup, w których już się uwidocznił. Wreszcie grupie trzeba inicjatywy wiodącej nietylko do wy-suwania projektów pewnych poczynań, lecz i do ich zupełnego zrealizowania.

Narzeka się dziś dużo na zastój w ruchu organizacyjnym, na brak zainteresowania dłań, na wkraczanie większości poczynań w jakieś błędne koło i tak czy rzeczywiście jest tak źle? Zdaje się, że w narzekaniu mieści się częściowa racja. Zachodzi jednak drugie pytanie: Dlaczego? Trudno wynaleźć wszystkie przyczyny, łatwiej jedną główną. Otóż chodzi mi o wskazanie, że dzieje się tak wskutek braku ludzi rzeczywiście pragnących pracować, wskutek braku takiej myśli przewodniej, któraby potrafiła zjednoczyć wszystkie organizacje wokół jednego cechu. Dotychczas każda żyje życiem odrębnym, własnym, nie zwracając uwagi na pracę innych. A szkoda, bo dobrze pomyślana współpraca, oparta o jeden wielki — wspólny cel niemało przynieść by mogła dodatnich rezultatów.

Pomyślcie. . . . i napiszcie!

L. Pankanin.

Wczoraj i dziś...

*Przymykam oczy... Przedemną w zawrocie
 Kołuje wściekle, rozszalałe życie.
 Tłum bezimienny, unurzany w błocie
 Rzeczywistości, zmęczon w twardym bycie
 Gna wprzód, do jutra! wprzód - w dal - hen - bez celu,
 Gna pijany pędem, pożerany szalem.
 Ślepy... Tu i ówdzie postaci go dzieła
 Wielkie! wyniosłe... bez ducha! Cicho! Ja je znalazłem!
 Hej! Ludzie! Stójcie! W obłądnej pogoni
 Coś was pędzi i ciągnie, coś, czego nie znacie!*

*Stójcie! Niechaj przed Wami wieków się rozstani
Mrok i ukáže w swych biegów kieracie
Przeszłość!*

Patrz!

*„Trubadurze! zaprzestaj Twej pieśni miłosnej,
Idź dalej... Kiedyś może my szeptamy
Może mi zabrzni w piosence rozgłosnej
Me własne imię, imię nieznaney serca Twego damy...
Może...*

*Lecz dzisiaj... Tyś przecież rycerzem
Błędym... Iść musisz do miast i na dwory,
Wciąż głosząc czar mój... Mieczem i puklerzem
Sławiąc cześć mą... A tłumu głośne rozhowory
Turnieje, ciągle walki, zwycięstwa, oklaski
Będą ci mą nagrodą... A sława Twa, chwala
Tęczowy miraż szczęścia, jego złote blaski.
Dalekie... oto Twego rozgłosu aureola trwała ..*

Poszedł...

*Rycerz i Ty, Człowiecze! Nie wie, kto z was więcej
Błędym rycerzem nazywać się winien,
Lecz wiem, że w miarę im bieżysz goręcej
W życia odmęty .. Twój ideał ginie
Pochód spienionych jego fal,
Wiem, żeś schorzał, słaby, że uciekasz
I że ci bóstwem wnet stanie się dal...*

L. Pankanin.

Psychologia tłumy.

Każdy z nas odczuwa dobrze, że poza nami, poza naszą indywidualnością, poza naszym jestestwem jest coś, co uzupełnia nasze braki, co zaspokaja nasze pragnienia i dążenia i co jest tychże celem, co pozwala nam w pełnej mierze odczuwać zadowolenie z siebie, z życia, co przyczynia się także do pomysłnego i szczęśliwego naszego rozwoju.

To społeczność i społeczeństwo. Sięgnijmy myślą do czasów pierwotnych, do człowieka jaskiniowego. Czyż był on szczęśliwy? Można na jedno i na drugie się zgodzić, bo dowodów nie mamy, lecz twierdzenie, że nie w zupełności był szczęśliwym i zadowolonym, wydaje się być i z pewnością jest słuszniejsze. Bo czyżby, będąc szczęśliwym, łączył się

w rodziny, rody, szczepy, plemiona i narody? Nacóż to wszystko? — Widocznie człowiek nie jest stworzony do chodzenia samopas, do samotnego życia, jest w nim jakaś siła, która popycha go do łączenia się wzwarte, jednolite grupy, jakiś instynkt, który nakazuje mu poczuwać się do jedności plemiennej, narodowej, rasowej. I dziwna to rzecz, że w takim społeczeństwie, w tłumie, na który składa niezliczona ilość jednostek mniej lub więcej indywidualnych, może zapanać zgoda, jedność, że taki tłum może przybrać wspólny front. Czyż w tem co dziwnego? Na pozór nie — w rzeczywistości zaś tak. Bo jeśli przyjmujemy, że niema na świecie ludzi równych sobie, o równym obliczu tak zewnętrznym jak i wewnętrznym, a są tylko mniej lub więcej podobni — to nic dziwnego, że czemś niezwykle wydaje nam się ta jedność tego ogromnego zbiorowiska ludzkiego. A od czego jest uzależniona? Po większej części od sugestji przywódców — demagogów. Przypomina mi się, że najlepsze porównanie, jakie zostało uczynione, — to porównanie tłumy ze stadem baranów, które idzie tam gdzie życzy sobie przewodnik. Z historii Grecji i Rzymu można zaczerpnąć niezliczoną ilość przykładów na to, że tłum ulega sugestji demagogów, że zgadza się na to, czego oni pragną. A, że nie wszyscy przywódcy tłumy są ludźmi szlachetnymi i uczciwymi, — tego, sędzę, nie potrzeba udowadniać. Natura może każdego obdarzyć tą siłą sugerującą, wymową i zdolnością przekonywania, lecz nie wszyscy ludzie korzystają z tego daru natury i posługują się nim li tylko w dobrej sprawie. Człowiek znający swoją siłę i przewagę nad innymi, nie zawaha się użyć jej w każdym przypadku, bezwzględnie na wartość etyczną i moralną dokonywanego czynu. Tem można sobie wytłumaczyć niezawsze odpowiednie postępowanie przywódców tłumy i konsekwentne dążenie do osiągnięcia celu, często niezgodnego z dobrem ogółu.

Ale wróćmy do tłumy.

Jesteśmy na jakimś większym zgromadzeniu, gdzie przyśluchujemy się przemowom. Prawie 80 proc. wszystkich przemów, jakie się wygłasza, to — „sos frazesów”. Porównania... przenośnie... onomatopeje... — a treść? Niema! „Nie widać lasu — z powodu drzew”. A po skończonej przemowie, tłum bije prawo. Za co? Za frazesy! Tłum można omanić i ogłupić barwnością, stylu, bo jemu nie trzeba treści, wystarczy blichtr, polor, co błyszczące — to dobre i ładne.

Podczas innej przemowy skręcają się w nas jelita na znak protestacji i niezgody, puchną uszy od nawału bzdur, niedorzeczności i sofizmów, a mimo wszystko dajemy poklask mówcy, wystawiając sobie tem samem świadectwo ubóstwa.

Czy tak wszyscy robią? Wszyscy! Wokoło siebie widzimy sąsiadów, słuchających z zapartem tchem, z ustami rozchyłonymi i ze skupioną uwagą. Po takiej mowie, podczas której, mówca-umiał zainteresować słuchaczy, podniecić ich wprowadzić w stan naprężenia — wybuchają entuzjazmu i niemilknące brawa, bez względu na to, czy mowa, jako taka, była dobra, pozbawiona nieściłości, nielogiczności, czy też składała się z pasma bzdur, głupstw i naciąganych dowodów. Z tego wynika, że tłum ma swój odrębny sposób postępowania. Nie słucha on więc mowy, ale mówcy i stosownie do tego też nagradza nie mowę, ale mówcę. Niemilknące brawa są często uznaniem dla tego, który mówił, a nie dla tego, co mówił. I tu znajdujemy odpowiedź na to: Dlaczego jedni mają więcej sympatji u tłumy a drudzy mniej? Nie zależy to od jakości mowy — bo jak wyżej wspomnieliśmy, tłum zważa więcej na mówcę niż na mowę — lecz od większej czy mniejszej zdolności sugerowania prelegenta. Kto całym swym postępowaniem umie doprowadzić do tego, że audytorjum już nie jest samą sobą, lecz zwierciadłem, echem usłyszanych zdań i wywodów, ten posiadał całkowicie tłum, jego sposób myślenia a zarazem jego sympatię.

To wszystko zmierza do wykazania bezkrytyczności tłumy. Unosić się nad błahą rzeczą, przyjmować wszystko, co pada z mównicy, prawie że z fanatyzmem i brać to za dogmat, pozwolić pierwszemu lepszemu wygrywać na swoich uczuciach, co mu się tylko podoba, — oto dowód bezsilności, zaślepienia i bezkrytycyzmu tłumy. Nie mogę pogodzić się z tą myślą i zrozumieć tego, że tłum w naiwności i w zaślepieniu może posunąć się aż do nieskończoności. Przypomina mi się opowiadanie z historii Grecji o Temistoklesie i Arystydesie. Temistokles w rywalizacji posunął się tak dalece że na sądzie skorupkowym wymową swą przeprowadził wyrok ludu, skazający Arystydesa na wygnanie. Arystydes, będąc obecny na tym sądzie, zapytał człowieka, który na tabliczce pisał jego imię, dlaczego to czyni, na co otrzymał odpowiedź, że nie podoba się jemu i ludziom sprawiedliwość, uczciwość i rzetelność Arystydesa. Z tego wnioskować można, jak wielki wpływ wywierają prelegenci i mówcy, skoro są w stanie doprowadzić tłum do takiego zaślepienia, że trudno mu zło od dobrego rozróżnić, że nie podoba się jemu sprawiedliwość i uczciwość, jednym słowem — cnota.

A czy tak jest zawsze! — z wszystkimi? —

Niezawsze i nie z wszystkimi. Częstość, wśród rozentuzjazmowego tłumy, widzimy twarze spokojne z wyrazem obojętnym lub szyderczym. Nie biją braw nie podniecają się — to są ludzie twardzi, krytyczni, trzeźwi, niełatwo ich wziąć na lep frezesów. Ale oni milczą nie dyskutują, nie pro-

testują, bo protest ich zawarty w milczeniu, zresztą nie przydałby się na nic wobec podniecenia i zaślepienia. Dopiero gdy dojdę do pokażnej liczby, zaczyna się ich kontrakcja, mająca na celu wyzwolenie tłumu, ludzi od tumaniących demagogów. Tak więc często rozsądek ściera się z uczuciem, z zaślepieniem, z fanatyzmem

Jakie są przyczyny takiego, a nie innego postępowania?

Przyczyn jest wiele, uzależnionych od czasu i okoliczności. W dawnym Rzymie tłum nie szczędził braw i uznania, prócz innych przyczyn jeszcze i w tym celu, by okrzyk „Panem et circenses”! znalazł szybszy posłuch i prędzej był zrealizowany I dzisiaj niema wielkich zmian pod tym względem. Przypatrując i przysłuchując się tłumowi podczas przemów. a zwłaszcza podczas darzenia mówcy oklaskami przez tenże tłum, podświadomie wyczuwa się, że gdzieś w pobliżu, pod ręką, tłum ma inny okrzyk, daleko silniejszy i głośniejszy od poprzedniego: Chleba! Chleba! — który, według opinii tłumu, jest zupełnie na miejscu, gdyż i tłum potrzebuje rekompensaty za wysłuchanie i nagrodzenie mówcy.

Główną sprężyną, mechanizmem i sercem tłumu jest mówca. Gdzie on — tam tłum. Pozycję i stanowisko przywódcy tłumu zbobywa płomienną, gorącą, na rozległej skali uczuć opartą mową którą - obok tego - może być bezwartościową i nielogiczną — nieświadomym lub świadomym terorem, którym posługiwanie się jest nieszlachetne — i innymi sprzyjającymi okolicznościami.

I na tem muszę skończyć. Smiesznie mało, prawie nic na temat, któremu poświęcić należałoby i trzebaby kilka tomów. Trudno. Temat nie został nawet pobieżnie potraktowany.

Józef Rajski.

Nieznany rycerzom...

Rycerze! Między mną a Wami losy

Rzuciły wieków dal.

Milczą dziś tej krwi głosy

Co burzą wściekłych fal

Biła w życie taranem...

Zmierzch tych, co byli ranem

Jasných Narodu dni

Gdzieś w mrocznej nocy śpi

By wstać z wiekowych snień

W on wielki dzień

Co przyjdzie!

A czujcie!
Nin świtu godzina wyjdzie
Z zamętu szarych.. szarych spraw
Nim znów rycerskich Waszych ław
Brygad żelaznych twardy huf
Wstanie, na boju nów,
Czujcie!
Bo jedną dłonią, jednym mieczem
Jak wichur staniemy do boju
A więzów spłoty z ciał, z dusz zwleczem!
A wolni do walki znoju
Staniem! I moc zbudzona w ofierze
Mocy nam doda i wierzę
W zwycięstwo!
Czujcie Nieznani Rycerze!

L. Pankanin.

Szaleńcy.

(Ciąg dalszy.)

Im bliżej był miejsca katastrofy, tem więcej słuchał, niedowierzał poprostu, serce waliło mu jak młotem. Myśl stale dążyła naprzód, szukała wkoło i wracała z niczem..

Nie wątpił.. bo widział za sobą naród splakany, nie-szczęśliwy... Przed oczyma stała mu matka Kochana, co go żegnała... widział pułkownika — i wtenczas słyszał słowa: „Bóg i ojczyzna” — widział Kolegów, szeregi wojska, tłumy, sztandary z Orłem Białym... słyszał: „Jeszcze Polska nie zginęła...”

Chwytał kurczowo za ster, wyteżał wzrok... Widział ojca... rodaków, brata... śmierć... grób...

Widzenie zakrył mu śnieżny tuman. Uderzyła nawałnica... Adam spojrział litosnym wzrokiem na kolegów — wydało się, że to już ostatnie... że nie zwyciężą...

Burza rozpętała się.. uderzyła po raz czwarty z wściekłością na szaleńców, na bohaterkich chłopców. Jęknęły, ostatkiem sił wyczerpane, motory, zokołysały się aparaty, podrzucane wichrem szalonym...

Adam pracował z modlitwą na ustach. Z wściekłą wytrzymałością trzymał ster, choć ręce mu opadały, choć nerwy, stargane długim wysiłkiem, zdawały się zasypiać a umysł odmawiał posłuszeństwa...

Rzeźwił go mróz, wiatry z deszczami, co go chłostały po twarzy spoconej, zmęczonej okropnie, rzeźwiło go serce, co waliło jak młotem... bolało...

Uderzył huragan w ostatnie skrzydła... Adam podleciał z aparatem w górę, jak wyrzucony z procy, wpadł w jakiś wir powietrzny, próżnię i leciał jak strzała, jak piorun w dół, coraz prędzej... Zaciśnął zęby, zamknął przerażony oczy, włosy mu dęba stanęły... w ostatniej chwili, w której czuł, że aparat runie rozbity, porwał za ster... trzymał... Prowadził znowu... Kochana „Ermudka” już nie szumiała, ale drobnutko terkotała, jak staruszek umierający, chwilami drżała dziwnie, trzęsła się... pracowała ostatkiem sił..

Adam leciał na ślepo... nisko nad ziemią... Nagle.. usłyszał wielki huk, trzask... zobaczył słup ognia...

— Juzus, Marja! — Krzyknął — Wigurzyński spadł... rozbity...

Adam, oszalały, chwycił kurczowo stery, skurczył się jak raniony jeszcze nie zdążył ochłonąć z przerażenia, kiedy podleciał z aparatem jak piłka... leciał gdzieś... nie wiedział, czy w przepaść bezdemna, czy prosto... leciał...

Chciał zatrzymać aparat, bo przed nim wyrosła jakaś wielka, czarna plama, lecz znikła... leciała jak kula w dół.. Tknięty przeczuciem, natężył słuch...

— Cierlicki — pomyślał zsiniały, napół zmarznięty.... obłąkany...

Nie mylił się — znowu huk, trzask, słup ognia zmieszał się z rykiem wiatru, z śnieżną nawałnicą...

Nerwy Adama nie wytrzymały... puścił stery..

„Ermudka” cudem trzymała się w powietrzu. Leciała wolno, spokojnie... Wiatr ustał, śnieżycą minęła, powietrze ątaowało się coraz lepsze, czyszcze. Już wyszły nagie, śnieżne góry lodowe, ukazała się gdzieś niedługo równina śnieżna.

Adam nie widział nic... Pozostawił za sobą dwa, zarzące się ostatniem płomieniem, groby... Nie widział cmentarzy-ska Skrzydeł Polski, nie widział grobu brata, nie widział, że gdzieś czerniła się plama, że ruszało się coś, nie widział flagi białą czerwonej...

Leciał..

Obudził go lekki, cieplejszy powiew wiatru. Przerażony chwycił stery, spojrział w dół.. Był na miejscu — cudem...

Nabrał sił, oczy zaświeciły się, uśmiechnął się po raz pierwszy od kilku dni. Szukał...

Minęła godzina jedna, druga, trzecia i nic.

Rozżalony, rozczarowany, przemęczony olbrzymim nadludzkim wysiłkiem wracał Adam do portu, na jednej z wysp.

Nie minęło kilkanaście minut, kiedy przed sobą niedaleko ujrział raketę.

Piorun weń uderzył... Poleciał jak zwarjowany... zelektryzowany — pełen sprzecznych uczuć, nie wiedział czy się śmiać, czy płakać — oczy wyteżał, wychylił się prawie cały z aparatu.

- Jest, są — krzyknął nagle, raczej ryknął
- Boże — wołał — rodacy — ojciec żyją ..

Był pijany z szczęścia. Już nic nie widział, tylko obóz nieszczęśliwych rozbitków.

Zobaczyli go...

Spuścił się jak strzała na, przygotowane przez rozbitków miejsce — jakgdyby wiedzieli, że będzie potrzebne.

- Polska!! — Krzyknęli.
- Polska!! — odpowiedział.
- Żywność ?
- Jest!
- Radjo ?
- Jest!
- Boże! jesteśmy uratowani...

Adam już więcej nic nie słyszał, ani widział. Coś zdawało mu się jakgdyby modlili się, śpiewali hymn narodowy, zdawało mu, się, że widział ojca, brata...

Na zamku warszawskim cały świat uczony i lotnicy składał hołd i wyrażał podziw naszym bohaterom.

Wrócili szczęśliwie wszyscy uczestnicy wyprawy, lotnicy pierwszej eskadry, która została doszczętnie rozbita na północy, a która dziwnym zbiegiem okoliczności nia kosztowała żadnej ofiary Tylko Wigurzyński i Cierlicki zostali tam... wśród lodów jako znak ofiarności, jako znak męstwa, bohaterstwa...

Skrzydła Polski opromienione sławą, Polska na ustach całego świata, wielka, potężna... bo „Polska miała zawsze dzielnych synów!”

Elis Eseris.

Wspomnienia z „Wieczorku tanecznego.”

Ofiarność p. przełożonej, p. prof. Grzywaka, koleżanek oraz kolegów klas wyższych stworzyły w dniu 10 lutego rzecz „przyjemną” pt. „Wieczorek taneczny”, która dała

wszystkim uczestniczącym w niej, sposób wywnętrzenia się wyładowania, okazję wyzbycia się tkwiących w człowieku „Zmór”, która spędziła żeński i męski a nawet i nijaki rodzaj z bliskich i dalszych stron i połączyła go (na chwilę tylko), nicią sympatji, wzbudziła chęć obustronnego zrozumienia się.

To może była najwyższa wartość zabawy.

Wtej chwili, — autor niniejszego artykułu przymknął oczy i przypomniał sobie chwile przeszłe... ma coś w rodzaju wyobrażenia ejdetycznego...

Sala obszerna

Sklepienie czyni ją podobną do namiotu. Podstawić tylko trzy drągi, a już mógłby w nim mieszkać „Pasza” Boczne ściany zdobią długie rzędy ławek, a na nich, w pewnej odległości naprzeciw siebie, siedzą koleżanki i koledzy. W pewnych odległościach od siebie wiszą laury, wyczyny sportowe koleżanek. Cała sala tchnie powagą i wesołością równocześnie. Lekko znaczą się z sufitu spadające serpenty, które tworzą szerokie leje. Z ich zaś wnętrza lampiony zlewają na salę całemi snopami: białość, czerwień, błękit i fiolet. Wszystko się mieni na biało, czerwono, błękitno, żółto, zielono.

Muzyka „jazzu” zaczyna grać,

Monotonna „zabawa murzyńska” upstrzona orkiestrowymi ozdóbkami, perkusyjnymi instrumentami, brzdąkaniem i traskiem. Cała sala odrazu napelnia się tęskną jakąś melodją i zadumą. Rzewnie szarmonizowane tony tonacyj durowych uderzają o ozdobione ściany i wysoko zawieszane serpenty — poruszają się lekko, nie czyniąc szelestu.

Zadrgał pelen rytmu i werwy, poruszający wszystko żyjące — fox. Wzbudził dziwną chęć ruchu — wyładowania się. Nie istnieją wtenczas ludzie nietańczący a może nawet „nietańczący”, a ci, którzy siedzą, poruszają bodaj palcem (dajmy na to... w zgrabnym bucie), stukają nieświadomie obcasem w podłogę, lub ruszają swemi czarnymi kolanami. Na twarzy maluje się ożywienie, znika z oblicza koleżanek bladeść, a twarze ich pokrywają się czerwonością, świadcząca o tem, że koleżanki...

Po nim zadźwięczy stary, lecz zawsze miły i ukochany walczyk.

Budzi przeszłość. Powoduje rodzenie się myśli lotnych, płynnych, którym żadne inne, przykre uczucie nie przeszkadza. Jest wyobrażeniem niezmiennego następstwa czasu. Płynie w dal ze swobodą, świadomy lepszej przyszłości.

Nagle zatęskni melodia tanga.. Wzbudza we wszystkich piersiach niedostrzegalne, wewnętrzne westchnienie. Płacze w niem dusza człowieka dzisiejszego słabego.. lub może jest obrazem dzisiejszego błędnego poszukiwania ideału?... Jest w niem zawarty wszechmiar melodji miłości ludzkiej...

Rzadziej rozleje się crescendową i decrescendową pieśnią boston. W tych dźwiękach zamieniła ludzkość najwyższy szczebel głębokiego, natchnionego i refleksyjnego liryzmu Rodzi ruchy łagodne — najłagodniejsze odurzenie, wzajemne zapatrzenie się i zachwył.

Nagle rozbrzmiewa rytm dziarski, miarowy, mający w sobie coś wojowniczego i zdobywczego zarazem, to obelek. Dźwięk jego, przez zamknięte szczelnie okna, biegł na krańce parku Marcinkowskiego, wracając trzykrotnem echem napowrót do ścian sali. Zakotłowało się na sali. Czarne sukienki i białe mundurki, które rej wodziły liczebnością w tanach, wypełniają całą przestrzeń sali.

Na pewien czas przerywa tańce wspólna herbatka, „herbatka tańcząca“ wraz z „tańczącymi kanapkami“. Ludzie w sposób zdradzający wilczy apetyt, zajadają. — Potem niektórzy w ukryciu kurzą papierosikami na babki i ciastka i znowu to wszystko owędzone jedzą. Jakieś występy solowe.. Biesiadnicy bisują niewiadomo po co?...

W namiccie „Sadyka Paszy“ tańczą (bo ja wiem?..) a już.. napewno „branki“.... (Nie te dosłowne). Te, które biorą do swego serca uczucie młodzieńcze. Lecz biorą je na na serio!

(Zwyczajnie jak na każdej zabawie — niema się czem roztkliwiać tem bardziej, jeśli się jest pod bacznem oczkiem p. przełożonej)

Kołyszą się pary w takt melodji snują się nieprzerwanie. Wreszcie rozkaz „z wyższa“ przerywa dalsze kołysanie

Ktoś idący na Krępę do domu rzecze: — Każda rzecz ma swój koniec tylko kij ma dwa końce!..

Ocknął się autor. (zapóźnie! przypisek zecera)

Spojrzał trzeźwo po rzeczywistości: Klasa. brunatna katedra i dwa rzędy ustawionych długich, żółtych dwuosobowych ławek. Westchnął do „tamtego“ obrazu -- potem w sposób zrezygowany machnął ręką.

Jan Kaskus.

KĄCIK HARCERSKI

Red. Edward Serwański Harcerz Rzeczypospolitej

C
Z
U
W
A
J

DRUHOWIE!

Na ostatniem zebraniu Gromady Starszych Harcerzy powierzono mi prowadzenie Kącika Harcerskiego, który ostatnio, z powodów od nas niezależnych, nie wychodził. Apeluję obecnie do wszystkich Druhów, by okazali więcej zainteresowania się naszym działem, niż poprzednio.

Kącik podzielilem na część ideową, wychowawczą, techniczną, wolną i na dział sprawozdań, kroniki, komunikatów itp.

Niech Druhowie, którzy posiadają wystarczające warunki do zabierania głosu na łamach Kącika, poczują się do obowiązku i nadsyłają artykuły.

C z u w a j ! !

Uparta Kozica
redaktor.

Przyjaciele Harcerstwa.

Rok rocznie obchodzi społeczeństwo polskie 19 marca uroczystość imienin naszych wielkich Przyjaciół: Marszałka Józefa Piłsudskiego i generała Józefa Hallera.

Nam, harcerzom, te wielkie postacie są dobrze znane. Pierwszy, w okresie budowania się naszej niepodległości okazywał dużo zainteresowania się ruchem harcerskim. Kiedy zaś, jako Naczelnik, objął ster nawy państwowej wieloma przywilejami, przyczynił się do rozszerzenia idei harcerskiej. Zato, my, harcerze, jesteśmy Mu wdzięczni.

Więcej jednakże znamy Go jako bojownika o wolność, potem jako Naczelnika Państwa Polskiego, ministra i wreszcie jako przedstawiciela idei mocarstwowej.

Bliższą nam harcerzom postacią jest generał Józef Haller. Znamy Go jako jednego z pierwszych harcerzy, znamy Go ze wspomnień starszych, kiedy to z pełnem poświęceniem pracował w okresie zaborczym w obozach i kursach harcerskich, wszczepiając w naszą bratnią harcerską ducha żołnierza polskiego. Znamy Go jako przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego, znamy Go jako przewodniczącego Zarządu Oddziału poznańskiego, dalej mamy zaszczyt znać Go osobiście, kiedy to przebywał w harcerskiem kole ostrowskiem. Znamy Go wreszcie jako opiekuna, znamy Jego gościnne Hallerowo nad morzem - jest naszym Druhmem...

W dniu św. Józefa złożmy hołd Marszałkowi, jako b. Naczelnikowi Państwa polskiego i Przyjacielowi Z. H. P. a gen. Józefowi Hallerowi jako żołnierzowi - Wodzowi i wielkiemu Harcerzowi.

Cześć Im!!

Uparta Kozica.

Zgoda społeczna.

Poto, proszę Druhów, żyjemy i wychowujemy się w duchu harcerskim, byśmy w przyszłości, kiedy zajmować będziemy różne stanowiska w państwie, mogli nadal w naszym zdrowym duchu pracować.

Rzecz to ważna - być wychowanym w dobrych, zdrowych, karnych i wartościowych szeregach harcerskich. Polsce potrzeba synów zgodnych, którzyby zaniechawszy sporów i różnych zapatrywań mogli solidarnie pracować dla Jej dobra.

Wiemy dobrze, że u nas w Polsce jeszcze zgody nigdy nie było — jedni bowiem zaliczali się do takiego znaku inni znowu do drugiego. I dziś także tak jest. Niema jeszcze wśród rozkłóconego społeczeństwa skryształizowanej myśli, któraby w realizacji dała na wynik piękny pomnik pracy narodowej.

Zgody doczekamy się wtenczas dopiero, kiedy Polacy zbliżą się do siebie, kiedy poczują się synami jednej Matki - Ojczyzny, kiedy wszyscy poczną zaliczać się do jednego znaku

W harcerskich szeregach znajdujemy już dziś Polaków z różnych klas społecznych począwszy od chłopca i robotnika a skończywszy na uczonej, od generała do szeregowca, od najbiedniejszego obywatela do kierowników państwa.

Starajmy się więc być dobrymi harcerzami, bo śmiem twierdzić, że ile będzie ducha harcerskiego - harcerskości - w narodzie polskim, tyle będzie w nim zgody.

Spółczeństwo nasze podzieliło się na grupy. Każda z tych grup krzyczy, że ma rację, twierdzi, że głosi prawdę.

Tymczasem, jak słusznie powiada Zdzisław Dębicki¹, prawda nie jest przywilejem tego lub innego stronnictwa. Każda grupa posiada tylko część prawdy - z tych części składa się dopiero całość i ta jest własnością narodu. Dalej woła w swej książce o ideał zgody społecznej - zgodę tą mają stanowić wszyscy. Trudno jednakże, proszę Druhów, stworzyć coś zgodnego jeśli wszyscy się nienawidzą.

Starajmy się więc, Druhowie, aby harcerstwo zatoczyło jak największe kręgi i objęło cały naród polski. Wtenczas nie będzie już nienawiści, ale miłość i zgoda - czynnik konieczny do budowania wszystkiego tego, co jest mile Bogu a dobre i pożyteczne dla państwa.

Uparta Kozica.

¹ Zdzisław Dębicki: „Narodziny ideału” IX - Ideał zgody społecznej.

Wspomnienie o Druhu

W związku z przypadającymi w dniu 19. marca imieninami naszego Druha gen. Józefa Hallera, rzucam kilka wspomnień z pobytu jego w Oatrowie.

Rano. Lekki chłód wiosennego dnia orzeźwił trębaczy którzy ruszyli w stronę probostwa.

Cisza... wszyscy prawie śpią a wśród nich Generał. Trębacze postanowili spytać się o pozwolenie na urządzenie pobudki. Wypchnęli jakiegoś ze szeregu, który rumieniąc się jak panienka, wybełkotał kilka słów księdzu proboszczowi.

W rezultacie otrzymał pozwolenie.

Całej zgrai przybyło ducha. Nie oglądając się na nic, stanęli pod odpowiedniem oknem i poczęli dać w swoje instrumenty.

Dh. Generał odpowiedział wesoło pozdrowieniem harserskiem. Z politowaniem zapewne słuchał trąbek.

Uszy jego przyzwyczajone do huku armat, nie zraziły się naszą pobudką.

Słońce lało swoje promienie na plecy, nasze, gdy staliśmy na rynku. Promienie kąpały cały rynek i to wyjątkowo, ponieważ podczas każdej uroczystości Ostrów tonie w deszczu... A wtenczas pięknie było...

Przed Generałem stoi kilku ludzi, których on dekoruje „Mieczami hallerowskimi”.

Taki widok, to żer dla fotografów.

Kilku z pstrykaczy ustawia swoje pudelka i pstryk... już ta chwila uwieczniona.

Jeden z naszej drużyny wprawnym okiem rzucił w stronę Generała, następnie to samo oko skierował przez matówkę na ten sam punkt i... zdjął Generała podczas rozmowy z „Siwym Sokołem”.

Generał jak zwykle tak i teraz na fotce uśmiecha się...

„Tajnymi” przejściami dostajemy się za scenę domu katolickiego.

Szukamy dobrego miejsca dla obserwowania Generała który siedzi przy prezydjalnym stole.

Przyśliśmy później niż należało, więc mamy sposobność „uśpionego” Generała szkicować (taki to nastrój jest na wszystkich bez wyjątku akademjach).

Szkicowanie należy do sztuki, którą posiadam w takim stopniu jak kaligrafję. Jednak mimo tego, szkic rozszedł się w kilku egzemplarzach, dla tych, którzy chcieli na nie uzyskać podpis.

Jak się później dowiedziałem, Generał miał powiedzieć, że bohomazów nie podpisuje (Słusznie! przyp. aut.)

W międzyczasie akcja akademii toczy się dalej i nagle Generał zaczyna przemawiać.

Mówi dobitnie, mądrze, a słowa jego nacechowane są gorącą miłością Ojczyzny..

Gdy padają gorętsze słowa, zrywa się burza oklasków. Generał porywa słowami jak Temistokles...

— Poszukaj Generała ?

— POCO ?

— Żeby zrobić z nim fotkę.

— „Fajn“ pomysł ! Lecę !

Kilku ruszyło na poszukiwanie Generała, które zostało uwieńczone pomyślnym wynikiem.

W jednej chwili ustawiamy się przed pstrykaczami w pozycji mniej lub więcej pięknej, byle bliżej Generała.

Najbliżej chcą być trębacze, którzy mówili, że jako „starzy znajomi“ mają prawo.

„Długi Eda“ i „Smętek“ nastawiają aparaty.

— Uwaga ! Proszę się nie ruszać - pada z ich strony bezimienna uwaga, właściwie skierowana do Generała, który ciągle rozmawia...

Raz, dwa, trzy... Pstrykk...

— Dziękuję !

— Idę na probostwo, po autografy !

— Co ? Jakim sposobem ?

— Ano matka zna się z pułkownikiem Zarembą.

— Byczo. Weź dla mnie też podpis. Masz tu kartkę.

— Dobrze. Biorę także dla naszego zastępu. Czuwaj ! bo więcej.

Dostawszy się pułkownikowi, wędruję przez długie schody probostwa, parę pokoi a po chwili stoję już przed Generałem, który zdjawszy kurtkę odpoczywa.

Generał wyciąga dłoń do powitania i pyta się poco przyszedłem.

W pierwszej chwili myślałem, że język zamrze mi na wieki, lecz gdy się przekonałem, że Generał taki srogi nie jest jak wygląda, a nawet przeciwnie, wtedy zacząłem „prosto z mostu...“

Podaję mu szkicownik, żeby mógł się podpisać.

Generał najpierw ogląda go (o jak dobrze, że niema tam już jego podobizn.).

Generał musiał coś się domyślić, bo spojrzął na mnie jakoś dziwnie i uśmiechnął się.

Popytawszy się jeszcze o to i owo zaczął pisać te słowa:

Zastępowi Orłów, 2-ej drużyny im gen. Dąbrowskiego, aby jak orły wysoko sięgały skrzydła Wasze hen gdzie wzrok nie sięga.

Czuwaj! Orły Dąbrowskiego.

J. Haller.

31. V. 1931 r.

W między czasie mogłem dosyta przypatrzeć się postaci Generała. Jeden szczegół utkwił mi w pamięci, że na piersi generała, z pod koszuli wyglądał złoty medjalonik z Matką Boską...

Jeszcze chwila i Generał złożony drugi podpis dla „Uparty Kozicy” żegna się ze mną, a ja wychodziłem szczęśliwy, gdy zaś znalazłem się na ulicy, słońce rzuciło mi swój blask, na twarz moją okrytą dumą z rozmowy z Generałem.

Hade Seret.

Z nadesłanych czasopism.

„My i u Nas” Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimn. Żeńskiego im. Emilji Sczanieckiej w Ostrowie Wlkp. Rok IV Styczeń 1934 Nr. 4.

Noworoczny ten numer rozpoczynają życzenia z okazji nowego roku, napisane pod znakiem jemioli, rośliny przynoszącej podobno szczęście.

W związku z tym artykułem, w którym redaktorka składa życzenia również czytelnikom (czyżby „Promieniowi”?) pozwolę sobie zaznaczyć, że „My i u Nas” nie posiada, jak mi się zdaje, od czasu zupełnego zerwania stosunków z „Promieniem” i naszym Gimnazjum czytelników, lecz tylko same czytelniczki.

W artykule p. t. „Kilka słów o polskich kolendach”, autorka przytoczyła dość dużo kolend i napisała o nich naprawdę „kilka słów”, co w zestawieniu z tytułem świadczy bardzo dodatnio o jej... szczerości.

Kol. Haro w artykule p. t. „My jako przyszłe społeczeństwo” przypomina nam o konieczności pracy społecznej w gimnazjum, udowadniając swe twierdzenie, lecz zu-

pełnie pomija ważny czynnik, jakim jest współdziałanie w pracy społecznej, o czym zdaje się wszystkie koleżanki solidarnie zapomniały.

W końcu numeru znajdujemy artykuł poświęcony książce. W bardzo barwny sposób przedstawia autorka swoją lekturę w dotychczasowym życiu. Mało prawdopodobnie przedstawia mi się sprawa znajdowania „złoty^{ch} myśli”, które miałyby pomóc komuś pogodzić się z losem i jestem tego zdania, że ta koleżanka powinna opublikować wybór „złoty^{ch} myśli”, które jej zdaniem są skuteczną pomocą w chwilach przykrych i ciężkich i dają chęć do życia i pracy.

Rażąco daje się zauważyć zupełny brak wiadomości z życia organizacyjnego gimnazjum.

Czyżby może nie było o czym pisać??

„Czyn i słowo” Pismo młodzieży szkolnej. Kalisz. Rok 1. Nr. 2 styczeń 1934.

W pierwszej części znajdujemy kilka artykułów związanych ze świętami Bożego Narodzenia i powstaniem styczniowem. Potem następuje recenzja teatralna z „Judasza z Kariothu” Rostworowskiego, wystawionego przez uczniów gimn. im. T. Kościuszki i „Ifigenji w Aulidzie” Eurypidesa odegranej przez uczennice gimn. im. A. Jagielonki.

Z okazji „Tygodnia Książki” są zamieszczone trzy artykuły o książce, a między innymi praca konkursowa pt. „Moja ulubiona książka”, za którą autorka uważa „Nawracanie Judasza” Żeromskiego. „Z naszego życia” i Rozrywki umysłowe zamykają numer pisma robiącego swym wyglądem zewnętrznym bardzo dobre wrażenie.

„Czyn i słowo” powstało przez połączenie się dwóch pisek szkolnych, jednego wydawanego przez gimn. im. T. Kościuszki p. n. „Świt” i drugiego uczniów gimn. im. A. Asnyka p. n. „Sztubak”. Do w ten sposób utworzonego komitetu redakcyjnego przystąpiły też uczennice gimn. im. A. Jagielonki.

Międzyszkolne to pismo przypomina mi starania naszego „Promienia” o połączenie się z wydawanym przez uczennice gimn. żeńskiego pismem p. t. „My i u Nas, w celu utworzenia wspólnego pisma o wyższym poziomie i lepszym wyglądzie zewnętrznym. Niestety!... Starania nasze poszły z niewiadomych przyczyn na marne i pozostały nawet bez odpowiedzi...

Oprócz tych pism nadeszły do naszej redakcji: „Orle^{ta}”, „Echo gimnazjalne” i „Strażnica Kresowa” o których jednak spowodu braku miejsca nie mogę tym razem napisać.

KRONIKA.

Pod redakcją Mr - Ok'a.

Z wielkiem zadowoleniem przyjęliśmy wiadomość, że rozwiązano „Komitet Świetlicy” a Świetlicę powierzono Solicitudji M. w celu zaprowadzenia w niej porządku. Oprócz tego Walne Zebranie T.T.Z. w dniu 3 II. oddało też Sodalidji Czytelnię, aby obie te instytucje połączone razem mogły odpowiedzieć całkowicie swemu zadaniu. Jak dotychczas to mogę złożyć Sodalidji M. a raczej jej prezesowi gratulacje z powodu frekwencji i porządku w Świetlicy.

Oby tak było zawsze!!!?

Dnia 10 lutego br. „balowali” uczniowie z kl VI, VII i VIII naszego gimnazjum na zabawie gimnazjalnej w gimnazjum żeńskiem w towarzystwie koleżanek z kl VII i VIII. Zabawa udała się podobno „znakomicie”, humory i apetyty dopisały. Rozbawione koleżanki i koledzy opuści budynek gimnazjalny o godzinie 1,30 unosząc ze sobą moc miłych wspomnień z wesoło spędzonych chwil, za które składają (koledzy) Dyrekcjom obu zakładów i Komitetowi serdeczne podziękowanie.

Skończył się karnawał i dni zabaw i wesele a nadszedł czas Wielkiego Postu. W „Popielec” 14 lutego po dwóch lekcjach nauki odprawił ks. prefekt L. Ziemiński mszę św. w auli. Przed mszą święto odczytał nam ks. prefekt przepisy dotyczące czasu Wielkiego Postu a następnie po mszy św. i posypaniu popiołem rozeszliśmy się do domów.

Dnia 17 II br. o godz 8 wiecz w auli gimn. m. urządziło Gimn. Koło L. M. i K. „Akademję Morską” ku uczczeniu 14 rocznicy zaślubin Polski z morzem przez Gen-Hallera z następującym programem:

1. Słowo wstępne — p. prof. A. Błaszczak. 2. Liga Morska i Kol. — jej cele i zadania referat Stefan Hoffman VII Prezes G. K. L. M. K. 3. Złamane berła — Chór męski Fr. Nowowiejskiego — pod bat. p. prof. Kowalskiego.

4. „Burza” „Żegluga” z sonetów A. Mickiewicza — Pawlicki IV deklamacja solowa. 5. Koncert skrzyp. nr 7 — abit. Mielcarzewicz — akomp. p. Piechowiak.

6. Zarys działalności — klasy morskiej I a Kamiński I a. a) Pieśń marynarzy — kl. I a. deklamacja zbiorowa 7. Polonez D — dur Wrońskiego solo fortepianowe Moczko IV b. 8. Nie damy korytarza melodeklamacja Karliński Ptak Pa-

tys Szloch akomp. Moczko IV b. 9. Sobieski pod Wiedniem
Zespół muzyczny Millera. pod bat. p. prof. Kowańskiego 10.
Rota Wspólny śpiew.

W piątek 16 ub. m na piątej lekcji odbyła się ta sama akademja z cośkolwiek skróconym programem dla uczenic gimn. żeńskiego, a w poniedziałek 19 ub. m. też na piątej lekcji dla uczeni naszego gimnazjum. Całość programu starannie dobranego zrobiła na obecnych jak najlepsze wrażenie.

Zycie organizacyjne

T. T. Z.

Dnia 3 II. 1934 r. o godz. 17 tej odbyła się pierwsza część Walnego Zebrania T. T. Z. tu. Najpierw wybrano przewodniczącego Zebrania Walnego, którym został kol. Zieliński a sekretarzem kol. Szymczak.

Po załatwieniu formalności kol. Pieczyński odczytał komunikaty Zarządu Mianowicie zostali wydaleny z T.T.Z. tu koledzy: Szczepaniak (kl VII,) Karliński (kl VI), Perz (kl VI) Cyberski (kl. VI) i Jankowski (kl VI) Poza tem kilku otrzymało upamięnienia. Następnie członkowie Zarządu odczytali sprawozdania ze swej działalności.

Po dyskusji nad powyższemi na wniosek Kom. Rew. udzielone jednomyślnie absolutorjum ustępującemu Zarządowi w dalszym ciągu przystąpiono do wyboru nowego Zarządu.

Prezesem został kol. Pieczyński (kl VII) większością głosów, sekretarzem kol. Szymczak (kl VII) przez aklamację, skarbnikiem kol. Błaszczuk i bibliotekarzem kol Fórmanek (kl VII) większością głosów. Kierownikiem K. N. Literackich został kol. Jakubowski (kl. VII) przez aklamację, K. N. Klasycznych kol. Krupa (kl. VII) przez aklamację, K. N. Społecznych kol. Komeza kl. VII większością głosów i K. N. Historycznych kol. Frelkiewicz kl. VII większością głosów.

Czytelnię oddano w ręce Sodalicji M., która obecnie zawiaduje także Swietlicą.

W wolnych głosach p. prof. Kurator omówił sprawy finansowe T.T. Z. tu i ubolewał nad brakiem kandydatów na poszczególne urzędy.

Na tem Zebranie, trwające 2 godz. 15 min. zamknięto przy obecności p. prof. Kuratora, p. Dyrektora i 52 członków.

Dnia 10 II. 1934 r. o godz. 17 tej odbyła się druga część Walnego Zebrania T.T.Z. tu Po załatwieniu formalności odczytali swe sprawozdania członkowie Zarządu „Promienia” stan finansowy „Promienia” zreferował p. prof. Kurator. Mianowicie: dochody — 369 zł 25 gr., rozchód — 304 zł 70 gr saldo 64 zł. 35 gr.

Po dyskusji nad sprawozdaniami wybrano Zarząd „Promienia”.

Kierownikiem wydawnictwa został kol. Komeza (kl. VII) większością głosów, redaktorem naczelnym kol. Pieczyński (kl. VII) większością głosów, kolporterem naczelnym kol. Krupa (kl. VII) większością głosów i skarbnikiem kol. Grzęda (kl. VII.) przez akklamację. Wskład Komisji Rewizyjnej T.T.Z tu weszli: kol. Zawielak (kl. VII) (przewodn.) kol. Wiertelak kl VI i kol. Wentzel kl. V.

W wolnych głosach uchwalono jednogłośnie, że składkę miesięczną T.T.Z. tu (20 gr) będzie zbierał osobno skarbnik. Następnie uchwalono większością głosów, że członek zostaje wydalony także, za 3 - krotne nie kupienie „Promienia”.

Na tem Zebraniu, trwające 2 godz 10 min. zamknięto przy obecności p. prof. Kuratora, p. Dyrektora i 51% członków.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Sodalicji Marjańskiej.

Dnia 10 stycznia 1934 r. o godzinie 15 tej odbyło się Zebranie Sodalicji Marjańskiej. Po przeczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zebrania, oraz sprawozdań rocznych ustępującego zarządu, przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Drogą tajnego głosowania zostali obrani: prezesem sod. Knopiński Mieczysław z kl. VII 28 głosami — pierwszym asystentem sod. Markiewicz Tadeusz z kl. VI 8 głosami drugim asystentem Olejniczak Czesław z kl. VIII 3 głosami.

Przyczem pierwszym asystent kieruje sekcją eucharystyczno misyjną, drugi zaś sekcją apologetyczno - misyjną. Z kolei wybrano: sekretarzem sod. Michalika Daniela z kl. V B, skarbnikiem sod. Szymoniaka Jana z kl V B. oraz bibliotekarzem sod. Wileńskiego Alfonsa z kl. VI. W skład komisji rewizyjnej weszli sod. Kamiński Kazimierz z kl. VII i Stawowy Zbigniew z kl VII. Absolutorjum ustępującemu zarządowi udzielił w imieniu wszystkich sod. Stachowiak Gerard z kl. VIII.

W końcu kol. prezes, podziękowawszy za zaufanie wszystkim zebranym sodalisom, zamknął zebranie, trwające 1½ godz. modlitwą, hasłem i odśpiewaniem Hymnu. Obecnych na Zebraniu było 99,2%.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania G. K. L. O. P. P.

Dnia 5. II. 34 o godz. 3 odbyło się walne zebranie G. K. L. O. P. P. Po zagajeniu i odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zebrania, kol. kol. prezes, sekretarz, skarbnik i Komisja Rewizyjna złożyli sprawozdania ze swej działalności. Następnie zebrani jednogłośnie uchwalili udzielić absolutorjum ustępującemu zarządowi. Dalszym punktem programu był wybór nowego zarządu.

Prezesem został ponownie kol. Bartoszkiewicz, viceprezesem i bibliotekarzem kol. Bartosik, sekretarzem Owczarek, skarbnikiem kol. Dziubała. Wskład Komisji Rewizyjnej weszli koledzy: Knopiński (przew) Szczepaniak i Fórmanek.

Następnie odbyło się wręczenie nagród zdobywcom konkursu G. K. L. O. P. P. u. Nagrody wręczył p. Galantowicz. Ponieważ w „wolnych głosach” nikt nie zabierał głosu, kol. prezes zamknął zebranie trwające 55 minut

Obecnych było 67 członków, p. prof. Kurator i jeden gość.

Sodalicja Marjańska.

W dniu 23 lutego 1934 r. o godz. 15 tej odbyło się w Świetlicy miesięczne Zebranie Sodalicji Marjańskiej. Po przeczytaniu poszczególnych sprawozdań, przystąpiono do głównego punktu — do odczytania referatu przez kol. Czywickiego Bogdana pt. „Wiara i nauka”, nad powyższym rozwinęła się ożywiona dyskusja. W wolnych głosach załatwiono kilka spraw bieżących, między innymi sprawę Świetlicy. Zebranie trwało 1½ godz. Obecność członków wynosiła 80 %.

Sprawozdanie z zebrania ideowego T. T. Z-etu.

Dnia 24. II 1934 r. o godzi 17-tej odbyło się Zebranie Ideowe T. T. Z-tu. Po załatwieniu formalności odczytano komunikaty Zarządu. Kol. Pieczyński odczytał sprawozdanie ze Zjazdu Prezesów w Poznaniu. Następnie przystąpiono do omówienia i rozdania referatów na drugie półrocze 1933/34 r.

- 1) 24. 3. 34. O istocie dyskusji — kol. Pieczyński.
- 2) 21. 4. 34. Świat faktów a świat problemów — kol. Jakubowski.
- 3) 12. 5. 34. Z współczesnych zagadnień społecznych — kol. Pankanin.
- 4) Ewolucja a postęp — vacat.

W dalszym ciągu kol. Pankanin odczytał referat p. t. „praca społeczna a dobry uczynek”. Po żywej dyskusji odczytano programy K. N. na drugie półrocze 1933/34 r.

Na tem zebranie, trwające 1 godz. 20 min. zamknięto przy obecności p. prof. Wójcłowicza i 33 proc. członków.

Koło Nauk Literackich.

Dnia 12 lutego br. odbyło się zebranie koła na którym ułożono program pracy na II półrocze b. r. szkolnego z następującymi referatami:

26. 2. 34. „Martyrologia żołnierza polskiego na podstawie tomu nowel p. t. „Koń na wzgórzu” Małaczewskiego — Kol. H. Schwartz.

5. 3. 34. „Życie górników na podstawie dzieł Morcinka — Kol. St. Błaszczuk.

13. 3. 34. „Niespodzianka“ Rostworowskiego przekrojem stosunków życiowych warstw chłopskich — vacat.

26. 3. 34. „Psychika inteligenta — schyłkowca na podstawie dzieł: „Próchno“ Berenta, „Żywot i myśli Podfilipskiego“ Weyssenhoffa i „Bez dogmatu“ Sienkiewicza — kol. Pankanin.

9. 4. 33. „Przekrój psychiki inteligencji stołecznej w dziele Perzyńskiego „Nie było nas, był las“ — kol. W. Szymczak.

16. 23 i 30. IV. 33. „Noce i dnie“ Marji Dąbrowskiej — kol. M. Jakubowski.

7. 5. 33. Universalizm J. Kasprowicza na podstawie „Księgi obogich i Mego świata“ — kol. B. Polonis.

14. 5. 33. Śladami Staffa w poszukiwaniu Boga w „Uchu igielnem“ — kol. Z. Komeża.

28. 5. 33. „Człowiek leśny na podstawie dzieł: „Lato leśnych ludzi“ Rodziewiczówny i „Soból i panna“ Weyssenhoffa — kol. E. Kołodziej.

4. 6. 33. „Ogólno iudzkie założenia „Judasza z Kariothu“ Rostworowskiego — vacat.

Koło Nauk Klasycznych.

Dnia 21. II. 1934 r. o godz. 3-ciej odbyło się zebranie programowe K. N. K. Na wstępie wybrano nowego sekretarza którym został L. Pawlak z kl. VI. Następnie ułożono program pracy na II półrocze.

Program jest następujący:

1. Zebrania K. N. K. będą się odbywały w każdą pierwszą i trzecią środę miesiąca. 2. 1-sza środa mies. — Tematem najnowszy „Filomata“ oraz aktualności t. zn. czytanie ciekawych artykułów z gazet a także dyskusje nad zagadnieniami, które wyłonią się przy czytaniu lub przerabianiu któregoś z autorów klasycznych. Następnie do aktualności należy także wyświetlanie obrazów przedstawiających sceny z życia starożytnego. 3-cia środa mies. — Czytanie tragedji i komedji greckich (z podziałem na role) lub deklamacje z Iliady i Odyssei Homera. Czytanie i deklamacje utworów autorów rzymskich. (Przy każdym autorze będzie podane krótko jego życie i dzieła.) Oprócz tego każda trzecia środa miesiąca będzie poświęcona czytaniu niektórych piosenek łacińskich i to na wywyczenie ich należy poświęcić 10 minut. Śpiew ten należy wywyczyć na 2 glosy.

3. Na każdym wieczorku towarzyskim T. T. Z-tu będzie Koło miało własny punkt programu.

4. Co trzecia środa będzie odczytany referat: referaty są nast.: Porównanie religji greckiej z rzymską kol. Krupa, i „Liryki greccy“ kol. Fórmanek. Po dłuższej dykusji nad hasłem koła (poznaj samego siebie.) Pan prof. opiekun koła odczytał kilka wyjątków z liryków greckich. Następnie kol. prezes dziękując p. op. koła i wszystkim obecnym za przybycie zamknął zebranie trwające 55 minut.

Koło Nauk Historycznych.

W piątek, dnia 23. 2. 34. r. odbyło się programowe zebranie Koła, na którym ułożono program pracy na 2-gie półrocze, z następującymi referatami:

1) Walka o Bałtyk w dziejach Polski — kol. Borusiak.

2) Stosunki pol.-ros. po pokoju ryskim — kol. Frelkiewicz.

3) Ustrój polityczny Polski do Konstytucji 3-go Maja — kol. Pieczyński.

4) Stosunki pol.-niem. po wojnie światowej — kol. Krupa.

- 5) Germanizacja ziem polskich — kol. Fórmanek.
 6) Dzieje Śląska — kol. Hoffmann St.
 7) Legiony w walce o Niepodległość Polski w wojnie światowej — kol. Krupa.

Oprócz powyższych referatów Koło będzie zajmowało się co drugie zebranie aktualizowaniem nowości politycznych.

Koło Nauk Społecznych.

Dnia 22. II. 34 r. odbyło się programowe zebranie K. N. Sp. Po przedłożeniu porządku obrad i po wybraniu nowego sekretarza, którym został kol. Szloch przystąpił kol. kierownik do rozdania referatów na drugie półrocze roku szkolnego 1933/34 r. Rozkład referatów przedstawia się następująco:

1. III. 34. Zasadnicze różnice między Konstytucją z 17 marca 1921 r. a konstytucją z 26 stycznia 1934 r. — kol. Wiertelak kl. VI.

8. III. 34. Migawki polityczno-społeczne — kol. Komęza kl. VII.

15. III. 34. Parlamentaryzm — kol. Szloch kl. VI.

22. III. 34. Zagadnienie elity w ustroju politycznym państwa — kol. Jakubowski kl. VII.

5. IV. 34. Znaczenie ruchu zawodowego — kol. Karliński kl. VI.

12. IV. 34. Migawki polityczno-społeczne — kol. Hoffmann kl. VII.

19. IV. 34. Spółdzielczość w życiu szkolnem — kol. Komęza kl. VII.

26. IV. 34. Państwo a naród — kol. Pieczyński kl. VII.

17. V. 34. Migawki polityczno-społeczne — kol. Wiertelak kl. VI.

24. V. 34. Liberalizm — kol. Krupa kl. VII.

Po dokonaniu tegoż zakończył kol. kierownik zebranie dziękując p. Dyrektorowi, gościom i członkom za przybycie.

H U M O R.

Echa z balu.

- Co ci powiedział Eda przy tańcu?
 — Powiedział mi, że zanim mnie ujrzał, świat wydawał mu się pustynią.
 — Ach, dlatego też tańczył jak wielbłąd.

h. s.

Na osłach.

Prof. — Koszt wycieczki do Poznania na „Hamleta” wynosi 5 zł.

Ucz. : — A czy można jechać na rowerach!

Postanowiono : zdolniejsza część klasy (połowa) wyruszy na osłach. (autentyczne) e. s.

Kierow. wydawnictwa : — Redaktor odpowiedzialny : — Redaktor naczelny :
 Zb. Komęza Prof. Stanisław Komęza K. Pieczyński

Czcionkami Drukarni Powszechnej J. Bąka i R. Górskiego
 w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

Dział rozrywek umysłowych.

pod redakcją „Tońka”.

Dobre rozwiązanie z ostatniego numeru „Promienia” nadesłali następujący Koledzy : otrzymując po 15 punktów.

„Atleta” Cybulski J. „Grzela” „Junak” „Ka - Ir” Karpiński M. „Kaskus” „Latro” Płaczek K. Przymusiński G. Schwartz H. Szymczak J. Wiśniewski Mirza - Bej Lagader.

1. Łamigłówka (uł. „Ka - Ir”).

(4 punkty)

1. Legendarny założyciel stolicy Polski
2. Napój alkoholowy
3. Okres czasu
4. Zwoluje wiernych na nabożeństwo
5. Ludność państwa
6. Towarzystwo duchowne
7. Pieniądz rosyjski
8. Miasto nad Wartą w woj. łódzkim
9. Ptak z rodziny wróblowatych
10. Rzekomo straszą ludzi
11. Rzeka w Afryce
12. Upiór
13. Państwo w Afryce Pn.
14. Część twarzy (zdrob)
15. Narzędzie stolarza
16. Zwierzę domowe
17. Ogłoszenie, reklama
18. Siła starcia się dwóch wojsk
19. Broń pszczoły
20. Ostateczny wynik sądu
21. Pasterz tatrzański
22. Czasomierz.

X			
	X		
X			
	X		
X			
	X		
X			
	X		
X			
	X		
X			
	X		
X			
	X		
X			
	X		
X			

Krzyżyki i puste kratki zastąpić literami tworząc w ten sposób 22 wyrazy pięcioliterowe o niżej podanem znaczeniu.

„POLONIA”

Cukiernia i Kawiarnia

Ostrów, ul. Kolejowa

(naprzeciw Poczty)

poleca :

Torty - Ciasta

codziennie świeża śmietana.

**Artystyczna oprawa obrazów
i pozłacanie ram**

„RAMKA”

Ostrów Wlkp.,

wł. Wł. Kaczmarek

Kolejowa 17.

—

Telefon 16.

**Skład obrazów, papieru, przyborów szkolnych
i biurowych, zabawek i galanterji. Druki, stemple,
godła emaljowe, ramy owalne i listwy, szkło
— ornamentowe, matowe, okienne i lustra. —**